

Gusen – upamiętnienie po dekadach niepamięci

Z prof. Janem Rydlem, członkiem Międzynarodowej Rady Doradczej Mauthausen Memorial, rozmawia Jacek Stawiski.

Jan Rydel

historyk i dyplomata. W latach 2001–2005 przewodniczący Wydziału Kultury i Informacji w Ambasadzie RP w Berlinie. Od 2010 roku pracownik Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, obecnie Instytutu Dziennikarstwa i Stosunków Międzynarodowych. Reprezentant Polski w zarządzie Polsko-Niemieckiej Fundacji na rzecz Nauki i w Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność. Jest członkiem Polskiej Akademii Umiejętności. Piastuje stanowisko polskiego doradcy w miejscu pamięci dawnego obozu koncentracyjnego Bergen-Belsen i Mauthausen-Gusen.

Jacek Stawiski

biogram na s. 116

Jacek Stawiski: Panie Profesorze, Muzeum KL Plaszow powstaje w tzw. trudnym miejscu, gdzie istnieje wielowarstwowość pamięci i prób upamiętnienia. Chcemy w roczniku Muzeum KL Plaszow opowiedzieć także o innych podobnych miejscach, dlatego zapytam na początek o Austrię. Jak to państwo upamiętniało okres narodowego socjalizmu? Czy to było tak, że były obozy nazistowskie w tym kraju od razu stały się muzeami? A może Austria do tego dojrzewała? Wielokrotnie mówiło się w samej Austrii i poza nią o „dojrzewaniu” w rozliczaniu się z nazizmem.

Prof. Jan Rydel: Tak, to jest długa i – z punktu widzenia polskich doświadczeń – nie całkiem zrozumiała historia. Rzecz polega na tym, że Austriacy, twórcy powojennej Republiki Austrii, z wdzięcznością chwycili się tezy Józefa Stalina o tym, że Austria jest pierwszą ofiarą Hitlera, i na tej podstawie zbudowali narrację służącą rozgrzeszeniu ich kraju i jego mieszkańców z tego, co czynili w okresie nazizmu i drugiej wojny światowej. W Austrii rzeczywiście pod koniec wojny wystąpił ruch oporu, w ostatnich tygodniach wojny w niektórych regionach kraju powstał nawet jakiś rodzaj partyzantki, ale – rzecz jasna – tak jak nie trzeba było fałszować referendum po Anschlussie w 1938 roku, zatwierdzającym włączenie Austrii do III Rzeszy Niemieckiej, tak i nie trzeba było potem przymuszać Austriaków do budowania u siebie nazistowskiego państwa.

Istniała też ewidentna nadreprezentacja austriackich nazistów w SS i w gestapo. Prawda o historii Austrii w okresie, kiedy była częścią III Rzeszy, jest szalenie skomplikowana i absolutnie nie jest czarno-biała. Niemniej ta teza o Austrii jako o ofierze nazizmu chyba aż do lat osiemdziesiątych głęboko wpływała na politykę pamięci – *nota bene* wtedy tak to się jeszcze nie nazywało – w tym kraju.

Wielki wpływ na to, co się działo w sprawie Mauthausen i Gusen, wywarł Związek Sowiecki. Polegało to na tym, że latem 1945 roku wyzwoloną (czy też zajęłą przez Amerykanów) Górną Austrię z Linzem przekazano wkrótce do sowieckiej strefy okupacyjnej. Rosjanie weszli wówczas także do obydwu obozów koncentracyjnych. Wkrótce zdecydowali – zarówno ze względu na złowrogą spektakularność obozu koncentracyjnego KL Mauthausen (widziany od strony Dunaju przypomina stojący na wzgórzu ponury zamek albo obóz rzymski), jak i przede wszystkim na fakt, że przetrzymywanych tam było wielu ważnych więźniów politycznych, w tym szczególnie wielu komunistów austriackich i prominentnych jeńców sowieckich – że w Mauthausen powstanie miejsce pamięci czy też muzeum upamiętniające nazistowski terror i los więźniów.

Wkrótce Mauthausen „zagospodarowało” cały obszar pamięci dotyczący III Rzeszy i opresji nazistowskich. Są nawet głosy mówiące, iż całkowicie rozbieżna historia upamiętnienia obozów Mauthausen i Gusen (pomimo że są oddalone od siebie zaledwie o niecałe 5 km) jest również następstwem świadomej sowieckiej polityki. Bardzo zasłużona Austriaczka, pionierka opieki nad ocalałymi resztkami KL Gusen pani

Martha Gammer mówiła, że w latach dziewięćdziesiątych odbyła się wizyta kilkudziesięciu Ocalałych z Gusen byłych sowieckich jeńców. Wyjaśniali oni, że decyzja o wyeksponowaniu Mauthausen, a usunięciu śladów Gusen podjęta została przez Stalina ze względu na to, że przez pewien czas znaczącą część więźniów stanowili prości sowieccy jeńcy wojenni, którzy – jak wiemy – nie byli traktowani w Związku Radzieckim jak ofiary wojny, lecz jak podejrzani i zdrajcy.

Czy to jest cała prawda o tych decyzjach? Tego nie wiem, trochę powątpiewam w to, ale rzeczywiście o ile Mauthausen uroczyście otwarto w 1947 roku z licznym udziałem wysokich rangą sowieckich oficerów, o tyle w Gusen w tym samym czasie Rosjanie eksploatowali dalej kamieniołomy, w których całkiem niedawno zabijano katorżniczą pracą więźniów. Naturalnie, eksploatując kamieniołomy, Sowieci nie stosowali przymusu wobec robotników. W tym okresie doprowadzili do prawie całkowitego zrównania z ziemią śladów po obozie. Baraki zostały rozebrane, zniszczone. Krematorium zostało zdemolowane, pozostała tylko jego resztki. Podobnie jak w Gusen było w innych miejscach w Austrii, bo Mauthausen – które było centralnym obozem dla Austrii – miało około 60 podobozów, w tym całkiem duże jak Ebensee, Melk, Wienerneustadt.

Te obozy także nie zostały należycie upamiętnione?

Prawie nigdzie nie zachowały się poobozowe budynki, teren jest z reguły silnie zmieniony. Powstałe tam w przeszłości i powstające obecnie upamiętnienia są czysto symboliczne i mają formę tablic, pomników, instalacji artystycznych.

Dopytam jeszcze o tę rolę powojennej administracji sowieckiej i samej ideologii sowieckiej. Czy to nie jest trochę tak, jeśli to dobrze rozumiem, że Austriakom i władzom austriackim trochę odpowiadała taka powierzchniowa formuła upamiętnienia?

Tak, z pewnością. To był wehikuł do „ekskulpacji” Austrii. To był symbiotyczny stosunek. Mogli nie mówić o zaangażowaniu swych rodaków w Holokaust i inne zbrodnie nazizmu. Pierwszy znaczący pomnik – znaczący poprzez swe umiejscowienie w ścisłym centrum Wiednia oraz swą formę artystyczną – poświęcony austriackim ofiarom Holokaustu powstał w Wiedniu w 2000 roku, a poważne upamiętnienie Żydów austriackich w postaci instalacji „muru nazwisk”, na którym wyryto nazwiska około 65 tys. ofiar Zagłady, powstało w 2021 roku.

Wracając do upamiętnienia obozów w Mauthausen i Gusen, trzeba zresztą stwierdzić, że akceptacja dla centralnej, po trosze rytualnej funkcji Mauthausen miała przez długi czas charakter międzynarodowy. Nie trafiłem na ślady na przykład większego zaangażowania PRL-u w zmianę stanu rzeczy w specyficznej konstelacji „Mauthausen – wszystko, Gusen – nic”. W Mauthausen oczywiście byli i ginęli również polscy więźniowie, więc upamiętnienie Polaków w tym miejscu jest jak

najbardziej uzasadnione. W związku z tym Polska wkomponowała się w „aleję pomników” powstającą tam od 1949 roku wzdłuż drogi, którą zwiedzający wchodzi na teren obozu. Jest tam około 20 narodowych pomników. Polski pomnik, powstały pod koniec lat pięćdziesiątych, jest architektonicznie ciekawy i do dziś robi duże wrażenie swą surowością, ale stoi właśnie tam, w Mauthausen, a nie w Gusen, gdzie zamordowana została absolutna większość Polaków.

Czy było tak, że ofiary nie „upomniwały się” o Gusen, bo Żydzi zostali wymordowani, ci, którzy przeżyli, nie chcieli mieć z Austrią nic do czynienia, a żelazna kurtyna sprawiła, że Austria znalazła się po drugiej stronie „świata”? Innym przykładem jest z kolei dawne NRD, gdzie były obozy jak Sachsenhausen, gdzie były kontakty władz PRL-u czy nawet odbywały się wizyty byłych więźniów. Czy w przypadku Austrii żelazną kurtyną można wytłumaczyć taki brak zainteresowania?

Do pewnego momentu można, ale już w latach sześćdziesiątych zaczęły się regularne wyjazdy z Polski do Gusen i Mauthausen grup liczących niekiedy ponad stu byłych więźniów, przeważnie na obchody rocznicy wyzwolenia przypadającej na 5 maja. Musieli oni, rzecz jasna, widzieć, co się stało z Gusen, lecz mimo to nie protestowali, albo nie czynili tego dość głośno. Sprawa, o której mówimy, wymaga jednak dokładnego zbadania i wyjaśnienia, bo może to być zarówno skutek kultury pamięci odmiennej od dzisiejszej, jak i swoista solidarność między byłymi więźniami o lewicowym nastawieniu, kierującymi sprawami upamiętnienia Mauthausen i Gusen. Myślę tu przede wszystkim o austriackim komuniście Hansie Maršálku, który przez kilkanaście lat kierował miejscem pamięci Mauthausen, i o Stanisławie Dobosiewicz, wybitnym działaczem oświatowym w PRL-u, autorze kilkutomowej historii Gusen i wieloletnim szefie polskich Klubów Mauthausen-Gusen.

Warto nadmienić, że międzynarodowe interwencje polityczne w sprawach Gusen bywały skuteczne: Republika Francuska umiała się upomnieć o pewne elementarne formy upamiętnienia. Tak było w przypadku cmentarza więźniów zmarłych w Gusen tuż po wyzwoleniu. Porządny cmentarz dla tych ofiar obozu założyły amerykańskie wojska inżynierskie niezwłocznie po jego wyzwoleniu. Zwłoki chowane były w imiennych grobach oznaczonych krzyżami i gwiazdami Dawida, a cmentarz leżał na polu znajdującym się pomiędzy Gusen I a Gusen II i był starannie ogrodzony. Cmentarz ten został poważnie zdewastowany przez powódź w 1956 roku, o ile dobrze pamiętam. Wtedy Austriacy, którzy przejęli już tereny obozu, postanowili zlikwidować cmentarz i przenosili szczątki do zbiorowej mogiły. Na wieść o tym zaprotestowała ambasada Francji i ofiary tej narodowości zostały przeniesione w godny sposób na francuski cmentarz wojskowy, na którym spoczywali zmarli jeńcy wojenni z pierwszej wojny światowej. Francuzi potrafili taką rzecz zrobić.

Jest również zupełnie niezwykle przykład zaangażowania byłych francuskich więźniów, potem włoskich, luksemburskich i belgijskich,

w kwestię upamiętnienia Gusen. Na wieść o zamiarze rozebrania zachowanych jeszcze resztek krematorium francuscy więźniowie, wsparci przez innych kolegów z Europy Zachodniej, zainicjowali i – przewyciężając liczne przeszkody administracyjne – prywatnie wykupili parcelę z ruiną pieca krematoryjnego oraz przyległy teren. Wkrótce według projektu włoskich architektów, byłych więźniów, zbudowano – znów z prywatnych środków – prosty, lecz szlachetny w formie i dobrze przemyślany obiekt, który nazwano Memorialem. Ta dobra architektura od 1965 roku chroni i wyodrębnia z otoczenia skromne, lecz wymowne resztki krematorium. Przez wiele lat był to jedyny obiekt przypominający o istnieniu KL Gusen. Dopiero w latach siedemdziesiątych byli więźniowie przekazali Memorial i otaczający go teren Republice Austrii. W 2004 roku, czyli czterdzieści lat po zbudowaniu Memorialu, oddano do użytku umiejscowione przy nim Besucherzentrum (Centrum Obsługi Zwiedzających). Jest to niewielka hala, w której obok owej części obsługowej (kontuar z materiałami informacyjnymi, toalety itp.) znalazła się mała wystawa poświęcona historii KL Gusen. Besucherzentrum powstało w znacznym stopniu z inicjatywy Władysława Bartoszewskiego i przy niemałym zaangażowaniu polskich środków.

Panie Profesorze, kim dokładnie byli ci Austriacy, którzy mieli plany? Władze ogólnopństwowe, czyli federalne, a może landowe, czy może po prostu jeszcze niższego szczebla?

Na razie nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć na podstawie źródeł. Powiedzmy jednak, że teren obozu Gusen został w skali jeden do jednego przejęty na własność Związku Sowieckiego. Chodzi o Gusen, kamieniołomy i wszystkie inne związane z obozem obiekty. Sowieci przejęli w swej strefie okupacyjnej w Austrii faktyczną lub rzekomą własność Rzeszy Niemieckiej i urządzili wielki holding pod nazwą Uprawnienie Sowieckiego Imuszczenia w Austrii. W interesującym nas obiekcie działało należące do niego przedsiębiorstwo pod nazwą Steinwerke Gusen. Po zakończeniu okupacji w 1955 roku Związek Sowiecki przekazał wyeksploatowane instalacje i zdewastowane tereny poobozowe Republice Austrii, która z kolei po kilku latach przekazała je miejscowym władzom komunalnym.

Może to było tak, że Austria wpisała się w tę politykę historyczną lub ściślej politykę nie-historyczną... Czy ta sytuacja, że przez dziesięć lat funkcjonowało tam przedsiębiorstwo pracujące dla całego bloku wschodniego, może stanowić dla Austrii alibi dla niepodjęcia starań o upamiętnienie?

Raczej nie można obwiniać Austriaków o to, że drewniane baraki zostały rozebrane przez Sowieców, a inne budynki zburzone, niemniej austriackie władze komunalne, otrzymawszy te tereny, skwapliwie je rozparcelowały. Nic nie wskazuje na to, aby na przelocie lat pięćdziesiątych

i sześćdziesiątych, kiedy miało to miejsce, ktokolwiek zastanawiał się nad tym, czy i jak upamiętnić dawny obóz koncentracyjny. W rezultacie powstało tam osiedle skromnych domów jednorodzinnych i niewielkich bloków mieszkalnych. Lokalne władze nie zdobyły się na namysł także dziesięć lat później, gdy pod koniec lat sześćdziesiątych podjęto decyzję o sprzedaniu prywatnemu właścicielowi najlepiej zachowanych i bardzo wymownych, oryginalnych obiektów poobozowych, a mianowicie budynku komendantury, a zarazem bramy obozowej, tzw. Jourhausu, oraz dwóch murowanych baraków więźniarskich.

Czy Austria przeżyła coś takiego jak Republika Federalna Niemiec w latach sześćdziesiątych, taką reewaluację własnej przeszłości, choćby bunt młodzieży, pytania do ojców czy dziadków o to, co robili w czasach nazizmu?

W Niemczech zaczęło się to wcześniej, a Austria była powolna i zastanawiam się, kiedy można poważnie mówić o takim zwrocie.

Obudziła to głośna w całym świecie sprawa Waldheima?

Myślę, że tak. Afera Waldheima miała miejsce w 1986 roku, kiedy okazało się, że Kurt Waldheim, były Sekretarz Generalny ONZ, nigdy, także gdy kandydował na prezydenta Austrii, nie ujawnił, że był członkiem SA i oficerem wywiadu w sztabie Wehrmachtu na Bałkanach. Musiał wówczas wiedzieć o deportacji i zagładzie Żydów greckich, a nawet pośrednio ją wywiadowczo wspierał. Pomimo skandalu, a raczej – jak niektórzy sądzą – dzięki niemu, wygrał wybory, uzyskawszy 54% głosów przy bez mała 90-procentowej frekwencji. Afera Waldheima była jednak wstrząsem dla 46% Austriaków i rzeczywiście wiele inicjatyw mających na celu rozrachunek z nazizmem w Austrii i upamiętnienie jego ofiar ma swe początki w tym właśnie okresie. Trzeba wszakże przyznać, że pierwsze przejawy empatii lokalnej społeczności z losami ofiar Gusen datują się na 1984 rok, co każe wątpić, że afera Waldheima była warunkiem koniecznym i wystarczającym do zwrotu w podejściu Austriaków do własnej historii lat 1938–1945. To wtedy powstał Gedenkdienstkomitee Gusen (Komitet na rzecz Upamiętnienia Gusen), którego założycielką była Martha Gammer, pochodząca z Wiednia nauczycielka angielskiego w miejscowej szkole średniej. Poświęciła ona pół życia upowszechnianiu wiedzy o tym potwornym obozie, organizowaniu upamiętnień, inicjowaniu zbiorów artefaktów, zabezpieczaniu zachowanych obiektów i oprowadzaniu grup poszukujących śladów tego miejsca. Martha Gammer ma wysokie polskie odznaczenia (przed kilkoma miesiącami uhonorowała ją też Republika Austrii, a właściwie land Górna Austria), kochamy ją bardzo. Starsza pani jest na szczęście w dobrym zdrowiu, nadal bardzo czynna i „wygadana”, gotowa powiedzieć w oczy kancle-rowsi Austrii, co myśli o zaniedbaniach austriackiej polityki pamięci.

Z bardzo prostej przyczyny: decyzja o utworzeniu KL Gusen zapadła pod koniec 1939 roku, gdy SS upewniła się, że może liczyć na wielki dopływ więźniarskiej siły roboczej z Polski, którą wykorzysta się do eksploatacji złóż granitu, podobnie jak w KL Mauthausen, powstałym wkrótce po Anschlussie Austrii w 1938 roku. Granit był ulubionym materiałem budowniczym „Tysiącletniej Rzeszy”, jego dostarczanie przynosiło SS wielkie dochody, a niewolnicza praca w kamieniołomach gwarantowała „likwidację” politycznie niepożądanych ludzi. Obóz w Gusen zbudowany był i wyposażony znacznie prymitywniej niż Mauthausen, ale był od niego większy i wkrótce miał znacznie więcej więźniów. Mimo to Mauthausen prawie przez cały okres wojny pełniło względem Gusen rolę obozu macierzystego (Stammlager). Według nie w pełni udokumentowanej, lecz uporczywie powracającej informacji sami SS-mani z załogi Gusen określali go jako „Vernichtungslager für polnische Intelligenz” (obóz zagłady dla polskiej inteligencji). Rzeczywiście w ciągu pierwszego roku istnienia obozu wszyscy bez mała więźniowie byli Polakami. Były to przede wszystkim osoby aresztowane podczas Intelligenzaktion i Außerordentliche Befriedungsaktion w okupowanej Polsce. Pierwsze transporty Polaków dotarły do Gusen z KL Dachau pod koniec maja 1940 roku. Po około roku do obozu zaczęto kierować grupy więźniów z innych krajów, toteż struktura narodowościowa społeczności więźniarskiej stopniowo ulegała zmianie, ale do końca istnienia obozu Polacy byli zdecydowanie największą liczebnie grupą więźniów i ofiar obozu. Liczba polskich ofiar, ustalona przez austriackich badaczy związanych z Miejscem Pamięci Mauthausen, to 17 tys. osób. Przeciwstawia się jej ustalenia Stanisława Dobosiewicza, według których Gusen pochłonęło życie 27 tys. Polaków. Ustalenia tego świadka historii i badacza starszej generacji, niemającego dostępu do bardzo rozproszonych materiałów źródłowych, są zawyżone; z kolei liczba ofiar podawana przez austriackich kolegów powinna być traktowana jako minimalna, gdyż i oni opierają się na niekompletnej dokumentacji.

Specjalny, inteligencki profil polskiej społeczności więźniarskiej w Gusen i poniekąd również liczba zabitych tam Polaków powodują, że obóz ten jako miejsce zagłady polskich elit – pomimo ewidentnych różnic – można porównywać do zbrodni katyńskiej. Jest zatem Gusen jednym z największych i najważniejszych polskich cmentarzy okresu drugiej wojny światowej i jako taki wymaga specjalnej opieki i upamiętnienia przez instytucje i środowiska powołane do pielęgnowania polskiej pamięci historycznej.

Czy zachowała się jakaś dokumentacja? W przypadku obozu Plaszow w Krakowie Niemcy zdążyli właściwie wszystko zatrzeć, mieli na to kilka miesięcy od drugiej połowy 1944 roku. Między innymi dlatego dokumentacja na temat obozu KL Plaszow jest szczątkowa i rozproszona. Bardzo trudno jest to wszystko zebrać.

Dokumentacja jest silnie przetrzebiona i rozproszona, bo Niemcy niszczyli ją w ostatnich tygodniach wojny, a ocaloną zabrali częściowo więźniowie, a częściowo wojska amerykańskie, a może i sowieckie, ale w sumie z pewnością jest ona lepiej zachowana niż w wypadku KL Plaszow.

Do Gusen wkroczyła armia Stanów Zjednoczonych. Co się stało z więźniami? Zaczęli wracać do Polski, do obozu dipisów¹?

Nie widziałem właściwie żadnych badań na ten temat, natomiast wiadomo, że w obozie w chwili wyzwolenia było ponad 8 tys. Polaków. Jest w tej liczbie także 1,5 tys. polskich Żydów, których pod koniec wojny przywieziono do Gusen. Był to okres, kiedy eksploatacja kamieniołomów straciła na znaczeniu na korzyść prowadzonej w podziemnych sztolniach produkcji zbrojeniowej. Większość Polaków z pewnością prędko wybierała się do Polski, co w warunkach powojennego chaosu oznaczało dwa do trzech miesięcy oczekiwania w Austrii. Inna część miała oczywiście wątpliwości co do sensu wracania do Polski okupowanej przez Sowieców i coraz pewniej rządzonej przez komunistów i bezpiekę, toteż wybrała los najpierw uchodźców (dipisów), a następnie emigrację na Zachód. Jakaś część bez wątplenia pozostała w Austrii.

Przejdźmy do tego okresu posowieckiego, czyli lat pięćdziesiątych. Wspomniał Pan, że władze jednego i drugiego szczębla przejmują tereny byłego obozu Gusen, zaczyna się parcelowanie działek. Co tam się konkretnie dzieje? Powstają domy, obszar obozowy kurczy się dramatycznie. Co w końcu zostaje?

Po 15–20 latach z tej zabudowy obozowej pozostają tylko wspomniane upamiętnienie krematorium oraz plac w jego rejonie, wykupiony przez więźniów. Pozostaje budynek bramy, pozostają dwa baraki SS-mańskie (jeden mieszkalny, drugi to pralnia). Pozostają dwa murowane bloki więźniarskie, stanowiące teraz pewien problem: strona polska nalegała na wykupienie tychże, a Austriacy jakoś nie potrafili tego przeprowadzić. To jest po prostu trudna sprawa. Baraki te zostały zbudowane w połowie wojny, kiedy KL Gusen z obozu używającego więźniów przede wszystkim do pracy w kamieniołomach zmienił się w obóz dostarczający więźniarską siłę roboczą do produkcji zbrojeniowej w podziemnych sztolniach i częściowo w halach i barakach produkcyjnych. Pracę tę wykorzystywały znane zakłady mechaniczne Steyr oraz zakłady lotnicze Messerschmitt (pod koniec wojny produkowano tu kadłuby odrzutowego Messerschmitta Me 262).

Na potrzeby tej produkcji wyszukiwano więźniów o kwalifikacjach do pracy przy obrabiarkach. Zakwaterowani oni zostali w lepiej zbudowanych murowanych barakach. Baraki te zachowały się i oferują

1 Od ang. *displaced persons*, *DP's* (pol. osoby przemieszczone) – termin, którym po wojnie alianci zachodni określali wszystkich cudzoziemców przebywających na terenie okupowanych Niemiec i Austrii.



Ryc. 1
Plan terenu KL Gusen
z oznaczeniem historycznej
i współczesnej zabudowy,
© heri&salli / Markus
Hechenberger / Mauthausen
Memorial

znaczną kubaturę, która byłaby bardzo przydatna w tym rozbudowywanym obecnie miejscu pamięci. Niestety, należą one do rodzinnej firmy Danner, która urządziła w nich początkowo pieczarkarnię, a obecnie prowadzi jakąś formę recyklingu plastiku. Do rodziny tej należy również osławiony Jourhaus, czyli komendantura i brama obozowa. Budynek ten został zaadaptowany do celów mieszkalnych i wyposażony w przybudówki, balkony, balustrady tworzące wraz z przeszkloną teraz bramą obozową kiczowatą wersję włoskiej willi. Wrażenie to potęguje wypielęgnowany ogród z basenem. W znajdującym się w tym budynku obozowym karcerze jest pewnie dziś sauna – to tylko moja spekulacja. Są fotografie przedstawiające Himmlera, który wychodzi z tego budynku podczas jakiejś inspekcji. Jak się zastanowić nad tym, jak się żyje w takim miejscu, to się włos jeży na głowie. Nadmienmy, że władzom austriackim nie udało się dobić targu z właścicielami tych obiektów i wykupić ich na potrzeby mającego powstać w Gusen miejsca pamięci. Ich zakup odsuwa się, niestety, w niedającą się przewidzieć przyszłość.

Znaczna część terenu poobozowego, na przykład plac apelowy, a także wielki młyn do kruszenia granitu, była przed Anshlussem Austrii i ponownie po wycofaniu się z Gusen Sowieci włączyli do wielkiego przedsiębiorstwa rodzinnego Poschacher Steinwerke, zajmującego się od XIX wieku wydobywaniem i obróbką granitu. Słyszałem wystąpienia członka tej rodziny, który mówił, że na krótko przed wojną sprzedano firmę jakiemuś innemu prywatnemu właścicielowi,

którego wywłaszczyła SS, a potem po zakończeniu sowieckiej okupacji Poschacherowie rzekomo odkupili, czy też odzyskali swą własność. Brzmi to trochę dziwnie, ale w każdym razie firma Poschacher Steinwerke, która od dłuższego już czasu nie prowadzi wydobycia granitu w Gusen, sprzedała Republice Austrii te historycznie ważne tereny, które staną się w przyszłości istotną częścią miejsca pamięci.

Wspomniał Pan o mieszkańcach – czy dzisiaj odrzucają oni te wszystkie koncepcje upamiętnienia, czy może są tacy, którzy mówią, że owszem, coś trzeba zrobić, ale że zachowają tam mieszkania? Pytając wprost: czy można powiedzieć, że cała społeczność jest tam wrogo, nieprzyjaźnie nastawiona do tej koncepcji?

Jest trochę inaczej. W tej chwili mieszkańcy terenu poobozowego są bez wątplenia pogodzeni z tym, że w ich bezpośrednim sąsiedztwie powstanie poważny obiekt upamiętniający obóz i że będą tam przyjeżdżać w znacznej liczbie zwiedzający. Miejsce pamięci Mauthausen odwiedza rocznie około 400 tys. osób i na pewno większość z nich przemiesci się z Mauthausen do odległego o 4,5 km Gusen. To jest relacja podobna topograficznie do tej, która zachodzi między Auschwitz i Birkenau. Tyle tylko, że mieszkańcy ci stanowczo nie życzą sobie, żeby zwiedzający przechodzili przez ich osiedle. Już w tej chwili jego uliczki dochodzące do dawnego placu apelowego są zagrodzone, aby osoby odwiedzające to miejsce nie mogły wejść na teren osiedla.

To wprowadza taki dosyć ponury rozdział między miejscem pamięci a ich osiedlem.

Tak. Co więcej, mieszkańcy nie życzą sobie, aby z miejsc dostępnych dla zwiedzających był wgląd w osiedle, co byłoby możliwe, gdyż teren placu apelowego i jego okolice są wyraźnie, o kilka metrów, wzniesione ponad poziom osiedla. Mieszkańcy życzą sobie w związku z tym, aby na granicy osiedla powstała przegroda widokowa, która uniemożliwi zagłębienie do ich ogródków, jak mówią.

Na czym stoją budynki osiedla? Na miejscach baraków?

W znacznej części domy stoją rzeczywiście na miejscu baraków i układ współczesnych ulic w większości pokrywa się z ulicami obozowymi. Pani Martha Gammer wyjaśniła nam, że w dużej części osiedla położonej w pobliżu Jourhausu i placu apelowego było tak, że na miejscu jednego baraku stawały dwa domki jednorodzinne. Tu trzeba zaznaczyć, że to były rzecz jasna bardzo tanie parcele budowlane, które podobno kupowali w niemałej części Niemcy sudeccy wysiedleni z Czechostowacji. Była to zatem niezamożna ludność napływowa.

Austria zaczęła prosperować pod koniec lat pięćdziesiątych. Ci ludzie mieli trochę pieniędzy i pobudowali się tam, gdzie było łatwo i tanio

dostać teren. Słyszałem, jak obecny burmistrz gminy Langenstein, na terenie której leży obóz, wspominał, iż ludzie, którzy budowali tam domy, skarżyli się jego ojcu, że jak zaczęli kopać w ogródku, to im się pokazywały ludzkie kości. Na co ówczesny burmistrz mówił: „No, to teraz rozumiesz, dlaczego tak tanio można było te działki kupić”.

Czy można powiedzieć, że polskiej stronie należy przypisać takie „przyspieszenie” czy większe zaangażowanie strony austriackiej w przygotowania do budowy, tworzenia miejsca pamięci?

Presja ze strony władz polskich była ewidentna. Oczywiście, jeśli Pan spyta osoby odpowiedzialne w Austrii za te sprawy, to głośno zaprzeczają i wyjaśniają, że był to wynik dojrzwania samych Austriaków do podjęcia pewnej decyzji itd. Tyle tylko, że premier Morawiecki na początku grudnia 2019 roku publicznie zapowiedział, że jeżeli Austriacy w bliskiej przyszłości nie podejmą stanowczych działań prowadzących do utworzenia w Gusen miejsca pamięci, to Polska wykupi dostępne tereny poobozowe i sama urządzi tam miejsce pamięci.

Czy to było możliwe?

Nie jestem pewien, niemniej w tym samym czasie w Wiedniu toczyły się trudne rozmowy koalicyjne w związku z tworzeniem drugiego gabinetu kanclerza Sebastiana Kurza. Umowa koalicyjna ludowców (czyli austriackich chadeków) z zielonymi gotowa była na początku stycznia 2020 roku i w niej – w miesiąc po wystąpieniu polskiego premiera – zapisano, iż celem rządu austriackiego jest wykupienie poobozowych terenów w Gusen.

Na cele upamiętnienia?

Tak, naturalnie. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że polskie naciski odegrały w tej sprawie dużą, jeśli nie rozstrzygającą rolę. Tereny wykupiono w marcu 2022 roku, a 4 maja tego roku, podczas oficjalnej rządowej uroczystości z okazji 77. rocznicy wyzwolenia Gusen, na prowizorycznie wykarczowanym i uporządkowanym placu apelowym spotkało się w komplecie całe przywództwo polityczne Republiki Austrii. Byli tam prezydent państwa, przewodniczący parlamentu, kanclerz, ministrowie spraw wewnętrznych i zagranicznych, gromada posłów i reprezentanci kraju Górna Austria (Oberösterreich), wojsko, duchowieństwo, kilkunastu ambasadorów itd. W przemówieniach w najuroczystszej formie potwierdzono wolę urzędzenia w Gusen godnego miejsca pamięci. Przy tej okazji przewodniczący austriackiego parlamentu Wolfgang Sobotka, który był wcześniej ministrem spraw wewnętrznych i jako taki zajmował się kwestią polityki pamięci, poświęcił kilka zdań zaangażowaniu polskiej ambasador, pani Jolanty Róży Kozłowskiej, która wielokrotnie

spotykała się z nim i tłumaczyła, dlaczego trzeba usunąć wielkie historyczne zaniedbania, do jakich doszło w Gusen.

Jak wyjaśniała mi pani ambasador Kozłowska, udało się jej stworzyć koalicję kilku ambasadorów krajów, z których pochodzili więźniowie i ofiary Gusen. Dyplomaci owi solidarnie z nią występowali do władz austriackich w sprawie upamiętnienia obozu. Ciekawa i ważna była również taktyka władz polskich, polegająca na tym, że wszyscy *de facto* wysokiej rangi polscy politycy odwiedzający Austrię przez kilka lat włączali do programu swych wizyt odwiedzenie Gusen. Takie wizyty, wymagające również od strony austriackiej pewnego wysiłku protokolarno-logistycznego, były swego rodzaju polskim *ceterum censeo*, kroplami drążącymi skałę.

Dopytam jeszcze o mieszkańców. Czy jest jakaś reprezentacja mieszkańców, która rozmawia z rządem Austrii, rządami innych państw na temat formuły upamiętnienia?

Po wykupieniu tych terenów zadanie stworzenia nowego miejsca pamięci otrzymało Miejsce Pamięci Mauthausen (Gedenkstätte Mauthausen, Mauthausen Memorial). Kierownictwo tego miejsca pamięci, zdając sobie sprawę z tego, jak skomplikowane i delikatne jest to zadanie, postanowiło przeprowadzić roczny „proces uczestnictwa” (Beteiligungsprozess), czyli bardzo szeroko zakrojone konsultacje. Objęły one miejscowych mieszkańców, z którymi odbyto dyskusje i przeprowadzono wśród nich ankietę, warsztaty ekspertów oraz warsztaty z udziałem przedstawicieli zainteresowanych państw. Przeprowadzono też pogłębione wywiady z ostatnimi żyjącymi i aktywnymi więźniami: Stanisławem Zalewskim z Polski i Dušanem Stefančičem ze Słowenii. Prowadzenie konsultacji powierzono doświadczonemu austriackiemu menedżerowi kultury oraz architektowi. Celem konsultacji było przygotowanie master planu², obejmującego wstępną wizję przestrzennej formy przyszłego miejsca pamięci, a także wizję zasad jego funkcjonowania i przesłanek ideowych, wedle których ma być urządzone. Na podstawie master planu rozpisany zostanie międzynarodowy konkurs na projekt tego miejsca pamięci, obejmujący zagospodarowanie terenu i ewentualne nowe budynki, a także wystawę.

Nie mówiliśmy tu jeszcze o sąsiedniej miejscowości, miasteczku St. Georgen, oddalonym o kolejne 3–4 km od dawnego KL Gusen. Znajduje się tam szczególnie ważny historyczny obiekt, a mianowicie sztolnia, określone kryptonimem Bergkristall (Kryształ Górski).

O tak, Bergkristall jest ważny, proszę wyjaśnić dlaczego.

W St. Georgen, prawie w środku miejscowości, w odległości chyba 200 m od kościoła parafialnego, znajduje się wejście do sytemu sztolni

2 Master plan – plan rozwoju (przyp. red.).

mających łączną długość 8 km. Montowano tam kadłuby odrzutowych Messerschmittów. Sztolnie wydrążyli zaledwie w ciągu roku więźniowie Gusen II. Było to powstałe w 1943 roku rozszerzenie obozu Gusen, zgodnie określane przez więźniów jako „piekło na ziemi”. Fatalne warunki życia w Gusen II i mordercza praca w sztolniach pochłonęły kilkanaście tysięcy ofiar. Mieszkańcy St. Georgen codziennie widzieli więźniów pędzonych przez ich miejscowość do sztolni i z powrotem, ludność była w pełni skonfrontowana z tym koszmarem. Być może dlatego właśnie tamtejsi mieszkańcy wykazali w przeszłości pozytywny stosunek do kwestii upamiętnienia obozu, stamtąd pochodzili założyciele Komitetu na rzecz upamiętnienia Gusen. Z czasem ludziom z tego środowiska udało się zbudować Haus der Erinnerung (Dom Pamięci). Dzięki staraniom działaczy i pracy ochotników powstał ładny, wielofunkcyjny budynek w odległości dostownie 40 m od wejścia do sztolni. Oczywiście również burmistrzowie St. Georgen byli i są silnie zaangażowani w te działania.

Czy Polska ma jakieś specyficzne plany postawienia tam jakiegoś monumentu, upamiętnienia, czy to jest dopiero w fazie opracowań?

Strona polska zabiegała i nadal zabiega o kilka spraw związanych z mającym powstać miejscem pamięci. Jeśli otworzy się tam możliwość wznoszenia pomników poświęconych poszczególnym grupom ofiar, to Polska na pewno zrobi to pierwsza. Obecnie jednak skupiamy się na tym, aby los Polaków w Gusen został należycie ukazany w przyszłym miejscu pamięci. *À propos* pomników: u wejścia do Bergkristall jest bardzo spektakularna polska tablica pamiątkowa, a obok stoi plenerowa wystawa przygotowana przez dawną Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Jest to do tej pory jedyne stale dostępne źródło informacji o KL Gusen i Bergkristall.

Strona polska zabiega o to, by w Gusen powstała duża, zorientowana na faktografię stała wystawa. Uważamy, że tylko taka ekspozycja przekaże solidną wiedzę o historii obozu, o społeczności więźniarskiej i jej losach, a także o poszczególnych grupach więźniów, w tym o Polakach. Najlepsze ramy dla takiej wystawy tworzyłyby odpowiedni budynek, bo tylko tam można by było pokazać na przykład oryginalne eksponaty, ale można też sobie wyobrazić odpowiednią wystawę w plenerze i/lub w formie multimedialnej. Przed kilkoma laty pojawiły się koncepcje urządzenia w Gusen „parku pamięci”, który swą formą, nielicznymi tablicami informacyjnymi i tak zwanymi interwencjami artystycznymi w najlepszym razie oddziaływałyby na emocje zwiedzających, ale bez próby przekazywania rzetelnej wiedzy. Tego bardzo byśmy nie chcieli. Zachęcamy też Austriaków, by poszli w miarę możliwości śladem Muzeum i Miejsca Pamięci Auschwitz i tworzyli „subwystawy narodowe”, które stanowią tam nieodzowną, cenioną i popularną część całej muzealnej narracji.

Austria niedawno otworzyła swoją wystawę „narodową” w Muzeum Auschwitz.

Tak, i osoby, które pracowały nad tą wystawą od strony merytorycznej i politycznej, zaangażowane są również w Gusen. One wiedzą, jak to działa; my argumentujemy, że jest naturalną, zrozumiałą skłonnością osób przybywających do Gusen, żeby zapoznawszy się z całą historią obozu, zobaczyć, jaki był los ich rodaków. Znalazła się tam na przykład wyjątkowo duża grupa ponad 5 tys. Hiszpanów. Byli to republikańscy uchodźcy, których wydał Niemcom rząd Vichy. Nawiasem mówiąc, Hiszpanie w ramach intensywnych obecnie rozliczeń z epoką Franco bardzo się tym interesują. W Madrycie powstał nawet pomnik hiszpańskich ofiar nazizmu.

Strona polska chciałaby ponadto, aby na terenie miejsca pamięci lub w jego sąsiedztwie powstał dom spotkań młodzieży, najlepiej z pełnym zapleczem logistycznym, w którym uczestnicy z wielu krajów mogliby odbywać kilkudniowe, pogłębione seminaria i warsztaty powiązane tematycznie z Gusen, nazizmem, Holokaustem i ludobójstwem innych narodów.

Uważamy ponadto, że dla podkreślenia historycznego znaczenia KL Gusen pożądane byłoby, aby całemu kompleksowi memorialnemu, jaki powstaje w zajmującym nas regionie, nadać nazwę Miejsce Pamięci Mauthausen-Gusen. Sądzymy też, że powinno się doprowadzić do permanentnego otwarcia dla zwiedzających sztolni Bergkristall, które do tej pory otwierane są przeważnie tylko dwa razy do roku, ze względu na obecność w nich lekko radioaktywnego gazu (radonu) i konieczność ich wentylacji. Jest to problem czysto techniczny i z pewnością do przewyciężenia, a tymczasem wejście do sztolni, ich rozmiar i atmosfera uświadamiają zwiedzającym, że naprawdę mają do czynienia z miejscem zbrodni przeciw ludzkości. W tej sprawie bardzo sekunduje nam gmina St. Georgen, ponieważ Bergkristall będzie przyciągać zwiedzających, a oczywiście zwiedzający w określonej liczbie przyniosą gminie korzyści materialne i niematerialne. To są nasze główne postulaty.

Zbliżając się do końca naszej rozmowy, trzeba powiedzieć, że 11 października 2023 roku Miejsce Pamięci Mauthausen, które będzie organizatorem nowego miejsca pamięci w Gusen i jego organem prowadzącym, oraz wykonawcy wspomnianych szerokich konsultacji, owego „procesu uczestnictwa”, przedstawili swój master plan. Okazał się on raczej rozczarowujący z polskiego punktu widzenia, gdyż pozostał na tak wysokim poziomie ogólności, że nie znalazło się w nim miejsce na konkretną odpowiedź na większość polskich postulatów, a tam, gdzie odpowiedziano na nie częściowo lub pośrednio, sprawy nie wyglądają najlepiej. Otóż wydaje się, że nie przewidziano budowy dużego obiektu wystawowego na terenie poobozowym, co wszakże nie znaczy, że wykluczono stworzenie dużej i treściwej wystawy stałej. O treści i strukturze wystawy master plan nie wypowiedział się w ogóle. Nie będzie też budowy na tym terenie domu spotkań młodzieży i nie poprowadzi go

Miejsce Pamięci Mauthausen, co nie oznacza, że nie może on powstać gdzieś w pobliżu byłego obozu i nie może go prowadzić jakaś inna poważna instytucja lub organizacja. Jak chodzi o polskie postulaty, pewne jest tylko to, że dojdzie do otwarcia sztolni Bergkristall. Jednym słowem przed nami jeszcze wiele starań, zabiegów i pracy.

Kiedy można się spodziewać domknięcia wszystkich tych procesów upamiętnienia, jest jakiś kalendarz?

W 2024 roku rozpisane zostaną odpowiednie międzynarodowe konkursy. Przygotowanie projektów i rozstrzygnięcie konkursów może potrwać dwa kolejne lata. Prace adaptacyjne w dostępnych budynkach, koncepcyjne przygotowanie wystawy stałej i jej realizacja mogą zająć następne trzy lata. Jest to zatem przedsięwzięcie zakrojone na wiele lat. Ktoś z kręgu Miejsca Pamięci Mauthausen wspominał niezobowiązująco, iż otwarcia miejsca pamięci w Gusen można się spodziewać za osiem lat. To jest nasza perspektywa czasowa.

Panie Profesorze, dziękuję bardzo za przyjęcie zaproszenia od Muzeum KL Plaszow i rozmowę. ■